Lewą marsz

CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

ROK II PAŹDZIERNIK 1943 Nr 5

„Kto tam znów rusza prawą? Lewa, lewa, lewa!"
Wł. Majakowski

ZAGADNIENIE KULTURY
w programie polskich socjalistów

„Przecie ta nasza Polska jest ciemna, stoi dziś w swej masie na tym samym stopniu, co za czasów carskich. Przecie nasza publicystyka jest śmiesznym majaczeniem, nasza nauka społeczna (oficjalna) karykaturą, nasza filozofia bezsilnym pedantyzmem. Przecie nasza p. t. „inteligencja" o stanie europejskiej nauki dowiaduje się z sensacyjnych notatek, — przecież my, jako ogół nie rozumiemy wrpost języka, jakim przemawia myśl współczesna".

Tak pisał w r. 1906 Stanisław Brzozowski. Ale były to czasy niewoli, czasy przeszło stuletniego ucisku, czasy walki z barbarzyństwem carskim, z hakatą pruską, z c. k. ogłupianiem austriackim. W lat 12 potem odzyskaliśmy niepodległość. I cóż się zmieniło? Czy dokonana przez Brzozowskiego charakterystyka stosunków kulturalnych w Polsce przestała być aktualną? O, bynajmniej. Jeśli by zestawić stan kultury polskije w przekroju 1906, ze stanem w roku 1939, a więc po dwudziestoletnim przecież gospodarzeniu na własnym obraz wypadłby fatalnie. Za te 33 lata (w tym 20 lat niepodległego bytu państwowego) nastąpiło wyraźne, jaskrawe cofnięcie się na pozycje walących się ruder Ciemnogrodu. Porównajmy jakąkolwiek gałąź kultury. Kogo przeciwstawimy Wyspiańskim i Żeromskim w dziedzinie literatury? Kogo Malczewskim i Wyczółkowskim w dziedzinie malarstwa? A w dziedzinach wymienionych przez Brzozowskiego (publicystyce, filozofii, nauce społecznej) czy zdołaliśmy osiągnąć jakieś efekty, któreby nie podlegały druzgocącym określeniom krytyki Brzozowskiego? My, pokolenie z okresu tryumfu prasy czerwonej, z okresu kiedy najbardziej popularnym „naukowcem" był ks. Trzeciak, a po laury w dziedzinie krytyki literackiej sięgał ks. Pirożyński — cóż możemy powiedzieć na chwałę naszych czasów?

Więc może w dziele umasowienia zdobyczy kulturalnych, upowszechnienia szkolnictwa, rozwoju bibliotek, w rozszerzeniu ruchu wydawniczego osiągnęliśmy znaczne wyniki? Posłuchajmy, co mówi na ten temat w roku 1936, a więc po 10 latach „radosnej twórczości" sanacyjnej Aleksander Świętochowski („Genealogia teraźniejszości"). „Najgłośniejszym hasłem po odzyskaniu niepodległości była „rozbudowa Polski". Więc rzuciliśmy się do naśladowania lub przewyższania narodów bogatych. Utworzono wiele instytucji przepychowych, ale martwych, wzniesiono wspaniałe pałace, które bądź przerosły potrzebę, bądź stoją niedokończone z braku środków... Ale za to brak nam najskromniejszych pomieszczeń dla szkół powszechnych. Jeżeli we wsi lub w miasteczku szwajcarskim zauważymy jakiś dom okazalszy niż inne, z pewnością będzie to szkoła elementarna. Tymczasem

jeżeli u nas we wsi zauważymy nędzną i zapadłą, wilgotną chałupę, to albo w niej mieszka wyrobnik, albo się mieści szkoła powszechna. Często nawet takiej nory dla niej brak. Dzięki temu śród narodów europejskich mamy najwyższy procent całkowitych i półanalfabetów i najniższy wykształcenia obywatelskiego".

W tymże roku 1936 odbył się w Warszawie Zjazd Stowarzyszeń Społecznych i Oświatowych, którego tematem obrad była katastrofa oświaty powszechnej w Polsce. Charakterystycznym jest, że ówczesny sanacyjny minister oświaty wstydził się wziąć udział w Zjeździe. Już w zagajeniu zjazdu przedstawiciel Związku Nauczycielstwa Polskiego wypowiedział historyczne dla sanacyjnej epoki słowa: „Opinia publiczna wie, że przeszło milion dzieci w wieku szkolnym znajduje się w tej chwili poza szkołą, ale mało kto wie, że drugi milion dzieci uczy się w warunkach tak okropnych, że właściwie marnuje bezużytecznie swój czas i zdrowie.

Dzieci wsi prawie w całości i dzieci proletariatu miejskiego w większości mają zupełnie odcięty dostęp do szkół średnich i zawodowych".

Inny mówca zjazdowy, również przedstawiciel Z.N.P. powiada: „Nie umieliśmy sobie odmówić pokrycia różnych innych potrzeb i pozwoliliśmy sobie na miliardowy deficyt — tylko w wydatkach na wychowanie przyszłych pokoleń umieliśmy być tak bezwzględni, umieliśmy oszczędzać aż tak skutecznie, iż w niedługim czasie potrafiliśmy pozbawić oświaty milion dzieci, a ponadto olbrzymie masy młodzieży wepchnąć na drogę powrotnego analfabetyzmu".

Cóż miał do powiedzenia przedstawiciel kulturalnej elity polskiej, prezes Polskiej Akademii Literatury, sanacyjny senator, Wacław Szeroszewski, gdy słuchał na Zjeździe wstrząsających głosów oświatowców, malujących tragiczny obraz ciemnoty polskiej, którą rządy kapitalistyczne, rządy sanacji świadomie utrwalały? — P. prezes P. A. L. błagał drżącym, infantylnym głosem: „Proszę jednakże, kochani koledzy nauczyciele abyście poparli Rząd i prowadzili dalej, zgodnie z Rządem, ciężką pracę w tym kraju... Wierzci, obywatele, że nie tylko ja jeden, ale dużo ludzi myśli o tych rzeczach i że ciała prawodawcze i ustawodawcze będą nad tym pracować, a Rząd idzie nam w tej sprawie na rękę".

Tak bajdurzył „szczyt elity kulturalnej" w Polsce, podczas gdy Rząd i „ciała ustawodawcze i prawodawcze zniosły w faszystowskie konstytucji kwietniowej obowiązującą chociaż w teorji bezpłatność nauki. A premier Kozłowski osobiście upierał się przy tym, że nauka musi być płatna poczynając już od pierwszego roku szkoły powszechnej.

Jeżeli do powyższego oświetlenia kultury polskiej dodać hegemonię panoszącego się w Polsce klerykalizmu, jeśli dołączyć nielicujący z godnością wolnego narodu niesłychany ucisk mniejszości narodowych ukraińskiej i białoruskiej, ucisk szczególnie dotkliwy na odcinku kulturalnym, to będziemy mieli tragiczny, rzeczywiście ni mal saski, obraz kultury „drugiej Rzeczypospolitej".

Dziś krwawy okupant hitlerowski pogłębia skutecznie dzieło burżuazji polskiej. Dla Niemców, dla Herrenwolku Polacy winni być tylko narodem parobków. Dewastacja kultury polskiej poczyniona przez okupanta jest tak straszliwa, że po odzyskaniu niepodległości cały naród musi zmobilizować wszystkie siły, aby równolegle z przebudową gospodarczą i społeczną stanąć na najlepszej drodze rozwoju kulturalnego. Czy można, patrząc myślą w przyszłość, powierzyć spokojnie rekonstrukcję kultury polskiej przedwojennym, endeckim czy sanacyjnym „grabarzom kultury"?

Każdy robotnik, każdy chłop, każdy inteligent pracujący, każdy postępowy pracownik kultury z trwogą myśli o takiej ewentualności. Przecież już dzisiaj w prasie nielegalnej czytamy długie tasiemce na temat przyszłeg szkolnictwa. I znowu widzimy, że ma być ono wsteczne, klerykalne, inne dla mas ludowych. Widzimy znowu chęć zagarnięcia monopolu na kulturę dla szczupłej warstwy Rządzących.

Ze zdumieniem patrzymy, jak w rządzie emigracyjnym, na którego czele stoi przecie ludowiec, ministrem oświaty zostaje osławiony kierownik przedwojennej Katolickiej Agencji Prasowej (KAP-ry), wybitny przedstawiciel polskiego wstecznictwa, ksiądz Kaczyński.

Postępowa, niezależna część inteligencji zwraca się ku partii robotniczej, aby w niej szukać rozwiązania całokształtu zagadnień dnia jutrzejszego. W programie robotniczej Partii Polskich Socjalistów czytamy:

„REPUBLIKA SOCJALISTYCZNA OBALAJĄC SPOŁECZNE PANOWANIE BURŻUAZJI ZNIESIE PRZYWILEJE KLAS POSIADAJĄCYCH W DZIEDZINIE OŚWIATY I KULTURY. REPUBLIKA SOCJALISTYCZNA ZAPEWNI SWYM OBYWATELOM BEZPŁATNĄ, ŚWIECKĄ SZKOŁĘ WSZYSTKICH STOPNI. PROLETARIAT MIAST I WSI WYDŹWIGNIĘTY ZOSTANIE NA WYŻSZY POZIOM KULTURALNY PRZEZ UDOSTĘPNIENIE BEZPŁATNEJ NAUKI I ZAPEWNIENIE UTRZYMANIA KSZTAŁCĄCYM SIĘ ROBOTNIKOM I CHŁOPOM.

REPUBLIKA SOCJALISTYCZNA UDOSTĘPNI WSZYSTKIM ZDOBYCZE KULTURY I CYWILIZACJI".

To krótkie sformułowanie programowe starczy za całe tomy obłudnych, mieszczańskich kulturtraegerów. Jasną jest rzeczą, że tylko po jej upowszechnieniu, możemy wzbić się na poziom równy narodom zachodnio-europejskim, których spadek kulturalny zarówno po feudałach jak i po burżuazji jest o wiele większy niż w Polsce. Sformułowanie programowe RPPS. daje nam gwarancję, że jedynie proletariat może wyzwolić nasz naród z przysłowiowego polskiego obskurantyzmu.

W programie RPPS czytamy dalej, że Republika Socjalistyczna zapewni wszystkim swoim obywatelom wolność sumienia. W stosunku do mniejszości narodowych program RPPS, zapewnia „swobodę pielęgnowania języka i kultury narodowej; grupom mniejszości narodowych, które pozostaną w obrębie Polskiej Republiki Socjalistycznej przyznana będzie pełna autonomia kulturalna".

Program Robotniczej Partii Polskich Socjalistów w dziedzinie kulturalnej idzie po linii dążeń całej postępowej inteligencji polskiej, wszystkich prawdziwych pracowników oświaty i kultury. Wniosek stąd prosty. Należy poprzeć wysiłki klasy robotnicze mające na celu osiągnięcie władzy przez masy pracujące. Należy dążyć do tego, aby trzecia polska re ublika stała się Rzeczpospolitą Socjalistyczną. Bo „Socjalizm — cytujemy końcowe słowa programu — stworzy nie tylko nowy ustrój gospodarczy i społeczny, ale także wyższą kulturę i wyższą moralność wolnego człowieka". M. J.

O właściwą podstawę przyszłej organizacji szkolnictwa

Świadomość, że druga wojna światowa w swoim ostatecznym wyniku musi doprowadzić nie tylko do zmian politycznych, ale i do istotnej przebudowy stosunków społeczno-gospodarczych — staje się coraz powszechniejszą. Coraz po-

wszechniejsza staje się świadomość, że zmiany te muszą pójść w kierunku planowej gospodarki, zapewniającym sprawiedliwszy niż w dotychczasowym ustroju kapitalistycznym podział wytwarzanych dóbr zarówno materialnych jak i duchowych.

Ten punkt wyjścia wydaje się jedynie słuszny przy rozważaniu zagadnienia przyszłej organizacji oświaty i kultury wogóle, szkolnictwa zaś w szczególności. Za małoduszne i świadczące o nierozumieniu dojrzewających dokoła nas procesów politycznych i gospodarczych uważać zatem należy wszelkie nieuwzględniające tego punktu wyjścia i niedostosowane do przewidywanej rzeczywistości powojennej, koncepcje nowej organizacji szkolnictwa. Przykładem takiej małodusznej próby rozwiązania zagadnienia oświaty w przyszłości jest koncepcja ośmioletniej szkoły powszechnej, niestety dość rozpowszechniona nawet wśród postępowej części społeczeństwa. Jest ona tylko pożyteczną, ale wybitnie niewystarczającą dziś korektą dotychczasowego stanu rzeczy, korektą, której domagano się słusznie przed wojną, składając odpowiednie projekty Ministerstwu Oświaty. W stosunku jednak do przewidywanej rzeczywistości powojennej reforma szkolna, polegająca na oderwaniu jednej klasy od szkoły średniej i dodaniu jej do dotychczasowej 7-mio letniej szkoły powszechnej jest czemś tak niewspółmiernym, że nie zasługuje na poważne traktowanie.

Żeby podejść do tego zagadnienia w sposób właściwy, trzeba postawić sobie pytanie — jakie zadanie ma spełnić przyszła organizacja szkolnictwa ogólnokształcącego? Jedynie trafna na to pytanie wydaje się odpowiedź — zadaniem przyszłej organizacji szkolnictwa ogólnokształcącego jest upowszechnienie kultury na dostatecznie wysokim poziomie. Obowiązkowa szkoła powszechna ogólnokształcąca winna dać wszystkim obywatelom wystarczającą podstawę do dalszego, samodzielnego rozwijania kultury duchowej, niezależnie od zawodu, któremu dana jednostka poświęci, niezależnie więc od tego czy będzie pracować jako inżynier, lekarz, urzędnik, robotnik fabryczny czy rolnik. W tym tylko wypadku zniknie charakterystyczny dla burżuazyjnych społeczeństw podział na „inteligencję" i „lud". I w tym tylko wypadku szkoła w stosunku do szerokich mas przestanie być wąskim korytarzem, odprowadzającym część młodzieży robotniczej i chłopskiej na drugą stronę barykady, do obozu ujarzmiającego i wyzyskującego świat pracy fizycznej. Tylo wreszcie organizacja szkolnictwa, spełniająca powyższe zadanie umożliwi istotny i powszechny renesans kultury i zużytkowanie dorobku wiedzy nie dla interesów klas uprzewilejowanych, ale dla całego społeczeństwa. Że taktegu zadania nie spełni dotychczasowa szkoła powszechna, uzupełniona o 1 rok nauczania, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Zadanie takie może zaledwie spełnić powszechna obowiązkowa szkoła ogólnokształcąca, obejmująca dotychczasową szkołę powszechną i gimnazjum. I dlatego 10-cio letnia obowiązkowa szkoła powszechna musi stać się podstawowym i niewzruszonym postulatem programu oświatowego wszystkich grup radykalnych i demokratycznych.

Należy z góry oczekiwać, że postulaty 10-cio letniej szkoły spotka się z sprzeciwem większości naszej inteligencji, wychowanej w duchu elitaryzmu i głęboko, mimo frazesów demokratycznych, przekonanej o nieprzekraczalnej granicy między inteligencją i ludem i na tym elitaryzmie budującej swoje uprzywilejowane stanowisko w społeczeństwie. Nie brak takiej inteligencji i w obozie demokracji. Tym tłumaczyć sobie można paradoksalne poglądy niektórych grup politycznych, zmierzających do radykalnych zmian ustroju polityczno-gospodarczego, w dziedzinie zaś kultury ograniczają się do powiększenia nauczania powszechnego o jeden rok.

Reformie w dziedzinie politycznej i gospodarczej musi w tej samej skali towarzyszyć przebudowa organizacji oświaty i kultury. Tylko bowiem w tym wypadku szerokie masy będą mogły bezpośrednio wpływać na kształtowanie rzeczywistości i tylko wtedy będzie się można ustrzec od rządów biurokratycznych.

Zdajemy sobie sprawę, żę realizacja szkoły 10-cio letniej nie będzie sprawą łatwą tak, jak nie będzie łatwa zmiana stosunków społecznych i politycznych.

Przebudowa rzeczywistości polskiej we wszystkich dziedzinach wymagać ędzie przełamania trudności, które w okresie przedwojennym uważane były za nie do pokonania.

TOWARZYSZE PRZYSIĘGAM

To my
za chleb z numerem i spłowiały mundur —
i za wiarę
że — ojczyźnie
parliśmy taczki po drewnianych szynach
i pełuą piersią ryczeliśmy awangardę
· a w domu
w naszych niskich chałupach
krzyczały — jeść — chłopskie dzieci
i co dzień
białe trumny wynoszono
· i srebrzystem kropidłem ksiądz pozłocisty je święcił
a chociaż
myśmy mogli
szeręgi szarych dni zerwać jak taśmy z bieżni
· na ostrzach
naszych łopat
pchnąć ku najdalszym planetom ziemię od chleba ciężbą!
· my
— wydziedziczone pokolenie
my —
pokolenie głodu i klęski.
to my —
podchorążowie — zrywaliśmy białe flagi
i generałom strzelaliśmy w siwy łeb!
· rowami westerplatte i warszawy
nasza płynęła krew.
· więc dziś
podnosząc głowę pochyloną hańbą
do zapomnianych towarzyszy baraków i okopów
przysięgam
na oświęcim — palmiry — wawer
maszerującej z przedmieść rewolucji młodych!

Hagen

GEOGRAEIA WOJENNA

Oto Wojna, złowroga mistrzyni,
popzez świata prowadzi nas ogrom.
Niby miraż dalekiej pustyni
afrykański oglądamy Tobruk.
Maltę w morzu łowimy jak perłę,
w mgłaeh północy odkryliśmy Narwik,
podkaukaski przepływamy Terek,
Stalingrad nam mapę krwią zabarwił.
Świat, objęty niedolą jędnaką,
jakże ścieśnił się i jakże zmalał!
Zapach dymu czuło się w Chicago
kiedy pożar nad Warszawą szalał;
w Singapurze gdy brzmiały armaty,
przebiegł dreszcz poprzez Londyn daleki;
jeden postrach ciężarem przygniata
ludzi z Tokio, Turynu, Lubeki.
Czy pojmujesz, że w tej samej chwili
samoloty niosą śmierci grozę
roześmianej słonecznie Manilli
i Helsinkem, stężałym od mrozu?
Jęczą głucho wszystkie oceany
od wybuchu torped i granatów,
fale toczą okrwawioną pianę
ku wybrzeżom pięciu części świata!
A cierpienie jak fala narasta,
zalewając zrujnowane miasta
i jednoczy śmiertelnie skłóconych
z Mediolanu, Maskwy i Kolonii!

Umniejszyciele polskości

Książka „Ziemia gromadzi prochy" stała się obecnie dla pewnych grup świętością narodową. Płaci się za nią 1000 — 1500 zł., czyta przy ogarku świecy z zapartym tchem, z wypiekami na twarzy.

Pod pewnymi względami książka ta, wydana na kilka lat przed wybuchem wojny, świadczy schludnie o przenikliwości autora i jego talencie obserwacyjnym. Wybuch wojny i jej przebieg dotychczasowy dostatecznie potwierdza ostrzeżenia autora i jest klasyczną ilustracją jego tez, odsłaniających stan przygotowań i imperializm hitlerowskich Niemiec.

To wszystko jest zupełnie słuszne i raz jeszcze w epoce f irtu sanacyjno hitlerowskiego potwierdz ło całą krótkowzroczność i niedorzeczność tej polityki, obnażonej zresztą naówczas z niemniejszą siłą i argumentacją przez całą ówczesną prasę socjalistyczną.

Te rzeczy są znane, nie będziemy się więc nimi specjalnie zajmować.

Książkę tę obecnie pewne grupy czytelników polskich chcą uznać za księgę objawienia, zawołanie chwili, program restytucyjny.

I z tego względu chcielibyśmy właśnie rzucić snop światła na tezy autora.

Nie chcemy rozstrzygać tutaj rzecz prosta kwestii zochodnich granic Polski po zwycięskiej wojnie aliantów nad państwami „osi", ani krytykować uroszczeń autora „Ziemia gromadzi prochy", dopatrującego się żywych śladów polskości i słowiańskości nie tylko nad Odrą, Łabą, lecz niemal nad Renem.

Chodzi nam nie o zakres i obszar terenowych czy granicznych uroszczeń, lecz o metodę rozumowania i podstawy argumentacji autora.

„Ziemia gromadzi proch"...

Tytuł ten — ładny, udany i poetyczny — w chwili obecnej, gdy prochy męczenników polskich, rosną po całym obszarze władzy hitleryzmu w Europie, gromadzi się i nawarstwiają w całą piramidę jedynej w dziejach zbrodni, — tytuł ten ma w sobie urok i wymowę nie odpartej sugestii.

Wbrew tezie spółczesnych prohistoryków niemieckich, dowodzących, że wszystkie ziemie aż po Bug, a nawet częściowo po Dniepr są „urdeutsch"— autor stwierdza, że „prochy", że wykopaliska łużycko-słowiańskie po Łabę i dalej na Zachód są wcześniejsze od germańskich, dowodzą więc prasłowiańskości tych ziem i terenów. Wszystko to jest na ogół słuszne, lecz wadą tego rozumowania jest właśnie to, że jest ono odwróconym rozumowaniem hitlerowskim. Niemcy dowodzą, że te ziemie są „urdeutsch" — a więc im się należą, autor dowodzi, że „ursłavisch" — a więc — należą się conajmniej Polakom.

Że „prochy" zarówno Słowian jak i Germanów z epoki Wielkiej Wędrówki Ludów i poprzedzającej są i mogą być wszędzie — jest jeszcze dość wątpliwym argumentem, jeżeli chodzi o aktualne uroszczenia. Na tej samej podstawie cała Europa powinna należeć do Celtów lub Finnów, krórych „prochy" są wcześniejsze od prochów zarówno Słowian jak i Germanów.

Nie chodzi nam tutaj, rzecz prosta, o wybielenie humorystycznych uroszczeń niemieckich, lecz o stworzenie, że sam argument względnej dawności jeszeze o niczym nie rozstrzyga, gdyż konsekwentnie przeprowadzony prowadzi do absurdu.

Autor chwilami sam czuje słabość tej argumentacji, choć nie ma zupełnie świadomości, że jest papugą hitlerowskiej nauki, — stara się poprzeć swoje rozumowanie argumentami innej miary.

I tutaj wkraczamy już w dziedzinę czysto endeckiej humorystyki.

Wszystko cokolwiek w Niemczech go uderzy jako świadectwo zachowawczości, zjełczałości czy opóźnienia w rozwoju dziejowym, to anektuje się bezapelacyjnie na rzecz ukrytej i przyczajonej polskości czy słowiańskości. A cóż dopiero „gdy coś zapachnie katolicyzmem". Tu już jesteśmy jak w domu... Wprawdzie księdza katolicey na terenie Rzeszy przelicytowują się w swojej gorliwości germanizatorskiej, ale gdy autor znajdzie się w małym kościołku katolickim w Glauwitz, zaraz dopatrzy się w nim czegoś „z nastroju kościółka w polskiej wsi"...

Ubolewa nad niemczeniem się napływowego żywiołu polskiego w Niemczech (obywateli polskich emigrujących do Rzeszy w poszukiwaniu pracy), lecz cała ta zbrodnia naszych sfer posiadających, które z „wolnej Polski" wyrzucały co roku tysiące najpracowitszych ludzi? zmuszając ich do tułaczki i niemczenia się na obczyźnie — wymyka się zupełnie spostrzegawczości autora. Zbywa to jednym bezmyślnym i skandalicznym wręcz frazesem: „Od bardzo dawnych, jeszcze przedwojennych czasów zakorzenił się ten zwyczaj, aby wyjeżdżać z kraju po robotę. Wyjeżdżało

się do Westfalu i Nadernii, gdy kto chciał pracować w przemyśle, albo na Pomorze, jeśli kto przekładał pracę w polu nad zaduch fabryczny"...

Po prostu tak: „Zakorzenił się zwyczaj" — „wyjeżdżało się"... i że, „zaduch fabryczny"...

A że w Westfalu w przemyśle, czy na Pomorzu mogą robotnicy polscy znaleźć i znajdą lepsze warunki egzystencji niż w Polsce, to już jest oczywiście zasadzka niemiecka i pułapka na dusze polskie, które ratować trzeba — śpiewami polskimi w niemiecko-katolickim kościółku...

Przy tak głębokiej socjologicznej analizie stosunków polsko - niemieckich, autor przy całym swoim naiwnym i prostodusznym patriotyzmie — nie rozumie, nie widzi, nie dostrzega.

Bije na alarm, ale nie rozumie właściwej grozy niebezpieczeństwa niemieckiego, które polegało wszak nie tylko na uzbrojeniu, imperialistycznych planach i wyższości technicznej, lecz przede wszstkim na atrakcyjności dla robotnika polskiego tej mniejszej stopy wyzysku proletariusza w zestawieniu ze stosunkami polskimi.

I na to nic nie mógł pomóc ani kościołek, ani kropielnica ani ostatnia książka polska, składana do trumny starcom, którzy jeszcze ten polinezyjski język niegdyś znali, lecz tylko praca zbiorowa i wyścig w reformach społecznych, któreby masy mocniej i trwalej związały z Polską i z polskością, niż księża sutanna i stare kancjonały, nad którymi tak rozpływa się z rzewności reportażysta polski.

Autor u rawia tu tak znamienne dla całej endecji od początku jej istnienia u m n i e j s z a n i e p o l s k o ś c i — do kościółka, szlacheckiej tradycji lub względnie teraz (co za demokratyzm...) folklorystycznego obyczaju, niewietrzonej izby, rodzinnego smrodku i szeplenienia starczego...

Jakie to polskie, nasze i patriotyczne...

Jeżeli w ten sposób mielibyśmy walczyć z imperializmem niemiecko-hitlerowskim, to trzeba było z góry zrezygnować ze wszystkiego, wyrzec się ziemi języka i obyczaju.

Polska i polskość nie jest jednak, jak to się zdaje autorowi ani kościołkiem ani zapadłymi czworakami przy gnojówce dworskiej, ani pieczołowicie nie wietrzona izba rybaka kaszubskiego — lecz forma życia, która na teraźniejszości ma prawo i może odcisnąć swoje piętno, nie umniejszając jej, ani nie wracając do zatęchłych i rzebrzmiałych dziejowo zabytków.

Wiedział i czuł to doskonale Żeromski, który w „Wietrze od morza" każe robotnikowi polskiemu budować w Gdyni epopeję kamienną plemienia polskiego — pracą i wysiłkiem rąk i mózgów, wyposażonych we wszystkie najnowsze zdobycze wiedzy, do której pomnażania poczuwamy się na równi z wszystkimi wolnymi narodami.

Dawna Polska szlachecka zginęła bezpowrotnie. Do życia nowego ma prawo jedynie nowa Polska, wykwitła z krwi i potu robotnika i chłopa polskiego, który od końca w. XIX w walce z rządami zaborczymi w ruchu socjalistycznym i ludowym, w pracy codziennej na roli i w fabrykach opanowali metody i chwyty spółczesnego wysiłku, bardziej owocne i skuteczne od kościelnych kantyczek i „mocnych rozmów rodaków".

Ta epopea bohaterska polskiego robotnika i chłopa i ich wola dziejowa przeorania życia polskiego do głębinowej skiby, do zmiany zasadniczej stosunków społecznych, stać się jedynie może ośrodkiem atrakcji, który sparaliżuje wszelkie zakusy wynaradawiające sąsiadów czy okupantów.

Ale na kościołka, kantyczek i nawet kaszubszczyzny jeszcze trochę za mało.